



*Wakacyjny*  
**epizod**

**TOM 1**

**#ligadlaurainy**

**Monika**  
**LIGA**

*Wakacyjny*  
**epizod**

**TOM 1**



*Wakacyjny*  
**epizod**

**TOM 1**

#ligadlaurainy

**Monika** **LIGA**

Copyright © Monika Liga  
Katowice 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

W tekście zacytowano słowa piosenki *Nie ma, nie ma Ciebie* z płyty Kayah & Bregović.

ISBN 978-83-66680-01-2

monika  
**LIGA**

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

Redakcja  
Anna Ignatowska, Roma Woškowiak

Projekt, skład i przygotowanie do druku  
Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

**wielogłoska** 

Książki i e-booki kupisz na stronie  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)  
[kontakt@monikaliga.pl](mailto:kontakt@monikaliga.pl)

Pragnę podziękować:

Zuzce, która jest moją muzą, ale jest też zbyt skromna i poza imieniem nie życzy sobie zdradzenia jej personaliów.

Dziękuję Anice, czyli Ani Ignatowskiej za redakcję i Romie Woškowiak za korektę tekstu. Jesteście boskie, Dziewczyny!

Dziękuję Kasi Mróz-Jaskule za „zapakowanie” treści w formę i pomoc w układaniu procesu wydawczego. Bez Ciebie bym poległa!

Dziękuję Patronkom, które z pełnym zaangażowaniem niosą informację o tej książce w świat.

Dziękuję Wam, Kobiety! Z całego serca! Robicie wspaniałą robotę!





## Prolog

# Półtora roku wcześniej

Uderzyła w taflę wody, wpadając w jej toń bez krzty-ny gracji. Machała rękoma i nogami, lecz woda zamknę-ła się nad nią, a ciało opadło pod powierzchnię. Oczy zarejestrowały, jak zmieniał się jej kolor. Im głębiej się zanurzała, tym jej barwa stawała się bardziej zielona, przesłaniając blask popołudniowego słońca. Próbowwała wydostać się na powierzchnię, by nabrać haust życiodaj-nego powietrza, aby się ratować. Niestety straciła orien-tację i jedynie niezdarnie się szamotała.

Nie rozumiała, co się stało. Przecież jeszcze chwilę temu siedziała na pomoście i chłodziła w wodzie stopy. Rozmawiała z nim i słuchała słów o tym, jak bardzo ją kochał. Miał z nią być, żyć, dzielić codzienność. Po raz pierwszy czuła, że jej życie miało sens, bo coś dla kogoś znaczyła. Wreszcie mogła je zaplanować na rok, może nawet na dwa lata naprzód. Dotąd żyła z dnia na dzień, wykonując nieciekawą pracę i spotykając mężczyzn, z którymi nie powinna się wiązać. Z poprzednim partne-rem nie tworzyła dobranej pary i dopiero przy obecnym to zrozumiała. Seks oszołomił ją i wałnął niczym grom



z jasnego nieba. Pod jego rozpalonym spojrzeniem topniała i zmieniała się w ogień. Tak, seks z nim zmienił ją.

Zaczęła pracować ramionami, zagarniając wodę pod siebie i płynąc ku światłu. Udało jej się, głowa znalazła się ponad wodą, a usta nabrały haust upragnionego powietrza. Kaszłała, by wypluć wodę, która dostała się do ust i nosa. Mrugała gwałtownie, by pokonać szczypanie oczu.

Chciała i musiała walczyć. Teraz już nie tylko dla siebie, ale i dla dziecka, które rosło pod jej sercem. Gdy dowiedziała się o ciąży, była przerażona. Nie nadawała się na matkę, była za młoda i dotąd tak niewiele skorzystała z życia. W pierwszym odruchu myślała o usunięciu ciąży. Wydało jej się to najrozsądniejszym wyjściem. Zmieniła zdanie dzięki niemu. Powiedział, że dadzą radę. Miał coś wymyślić, by mogli wspólnie wychowywać dziecko. Przekonywał ją, że zapewni jej dostatnie życie, a ona mu uwierzyła. Pewnie przez to, jak patrzył na nią, zapewniając o uczuciu.

*Dziecko! Będę matką!* – krzyczało jej w głowie. – *Muszę o nie walczyć! Uratować nas!* – To napędzało jej desperacką walkę o życie.

I wtedy jej wzrok padł na wykrzywioną twarz. Na oczy, które płonęły nienawiścią, i usta zaciśnięte w wąską, brzydką, pełną zaciętości linię. Zapatrzyła się w tę złość i pewnie dlatego nie zareagowała, gdy spadł na nią kolejny cios. W ostatnim momencie otworzyła usta, by krzyknąć, ale wtedy wiosło uderzyło w jej głowę z impetem. Nie zareagowała, nie zdążyła, momentalnie tracąc przytomność. Umysł się wyłączył, zostały tylko odruchy. One także miały za chwilę ustać, gdy płuca zamiast

powietrzem, zaczęły wypełniać się wodą. Uderzenie serca i kolejne, w końcu i ono straciło rytm. Nie miało dla kogo bić, a istotka w jej brzuchu była jeszcze taka mała.

Tafla wody uspokajała się i już tylko delikatne fale wygładzały powierzchnię, gdy ciało młodej kobiety tonęło w ciszy. Ptaki jakby wyczuły, że działo się coś niedobrego. Ucichły, oddając hołd życiu, które nie powinno tak szybko zgasnąć. Po chwili świat ruszył do przodu, ptactwo w koronach drzew i w zaroślach wróciło do ptasich rozmów, bo przecież śmierć była częścią życia. Nawet tak gwałtowna i niespodziewana.

## Rozdział 1

# Rozstanie

### Iza

– Ale jak to koniec z nami?! – Grzesiek wbijał we mnie zszokowany wzrok.

Rzygać mi się chciało, bo byłam zmuszona odwzajemnić maślane spojrzenie jego brązowych, dosyć ładnych oczu. Barani wzrok wywoływał we mnie wyrzuty sumienia, mimo to nie zamierzałam cofać wypowiedzianych słów.

– Nie pasujemy do siebie. – Postanowiłam podejść go w miarę łagodnie, widząc oczy pełne łez. – Zaslugujesz na kogoś lepszego. – Mówiąc to, czułam, jak skręca mi się żołądek. Nie cierpię tak cikliwych tekstów rodem z komedii romantycznych, których swoją drogą absolutnie nie trawię. – Ja się nie nadaję do stałych związków. Jeszcze do tego nie dojrzałam. – Gorączkowo myślałam, jak ująć sprawę na tyle zgrabnie, by nie brać na siebie zbyt wiele winy za niepowodzenie związku. – Ty potrzebujesz kogoś, kto będzie cię kochał.

– Ale ja cię kocham! – krzyknął. W efekcie chłopak siedzący przy sąsiednim stoliku obrócił się i zaczął nam się bezwstydnie przyglądać. – Kocham cię, Iza!

No kurwa! To mnie zaskoczył! A byłam pewna, że skupi się na sensie ostatniego wypowiedzianego przeze mnie zdania.

Miłość? Że mnie kocha? Kogo tak naprawdę kocha? Mnie czy swoje wyobrażenie o mnie?

Wobec tego „argumentu” czułam niestety kompletną bezradność. No bo co można powiedzieć w takiej sytuacji? „Nieprawda, nie kochasz mnie?” Tak naprawdę nie wiedziałam, czy Grzesiek był zakochany. Może się jednak myliłam, a on rzeczywiście obdarzył mnie głębszym uczuciem. Możliwe, że poza wizją codzienności i wspólnego mieszkania, zakupami w sobotę i niedzielными wypadami w plener, Grzesiek wiązał ze mną długofalowe plany.

Siedzieliśmy w osiedlowej kawiarence. Niewielkiej, z kilkoma stolikami wewnątrz i całą masą leżaków i drewnianych skrzynek zaadoptowanych na stoły na zewnątrz. Pogoda kusila, byśmy zajęli miejsca na dworze. Jednak szum wysokich, osiedlowych topól i radosny świergot ptaków w koronach drzew zbyt kontrastował z tym, co miałam zamiar oznajmić Grześkowi. Wybrałam więc zaciszny stolik w środku lokalu, w rogu pomieszczenia. Głównie po to, by móc się oddzielić od Grześka meblem i aby zachować dystans w momencie, gdy będę z nim zrywała. Nie miałam pewności, jak zareaguje, lecz był to lepszy pomysł, niż rozmowa w mieszkaniu. Tam mógłby rwać szaty na piersiach i zanieść się szlochem bądź paść na podłogę i wierzgać nogami niczym dziecko. W lokalu

raczej tego nie robi. Jeśli nawet, to po prostu wyjdę i udam, że nie znam gościa.

– Odpocznijmy od siebie przez wakacje, a później czas pokarze. – Cofnęłam dłonie, którymi dotąd obejmowałam szklanę z lemoniadą. Ułożyłam je na kolanach pod stołem. Zdążyłam, nim chwycił za nie. – Tak będzie najlepiej dla nas obojga.

Powtarzałam sobie, że tak naprawdę się nie kochaliśmy. Byliśmy ze sobą z przyzwyczajenia, może z nudów. Powtarzałam to sobie, widząc jego spojrzenie, którego nie powstydziliby się kot ze *Shreka*.

Nie interesowałam się wcześniej mężczyznami, a Grzesiek przytrafił się ot tak. Przyszedł jako klient do klubu fitness, w którym pracuję na recepcji. Mało wymagające zajęcie, które ostatnimi czasy umiłałam sobie obserwowaniem Emila i Magdy – pary, której kibicowałam od dawna. Przystojniak rodem z magazynów dla pań i zwyczajna dziewczyna, która postanowiła nie dać mu dupy. Czyli inaczej niż wszystkie poprzednie lale, których dziesiątki Emil przepuścił przez swoje łóżko. Chociaż kto wie, kto tu kogo przepuszczał. Nie moja sprawa. Teraz miałam swój problem, który siedział ze szklącym się wzrokiem i patrzył na mnie błagalnie.

Zastanawiałam się, czy Grześkowi się wydawało, że takim zachowaniem coś wskóra. Niby co? Zmiękczy moje serce, myśląc, że się zlituję i pozwolę do siebie wrócić? I o czym to świadczyło? Że Grzesiek traktował mnie poważnie jak facet kobietę? Czy może niczym rozpuszczony synalek swoją matkę? Wydawało mu się, że łzami coś wymoże? Przecież nie litość! Bo chyba nie sądził, że

kobieta może dawać dupy z litości? A może może i tylko ja tego nie wiedziałam?

Z Emilem i Magdą sprawa wyglądała inaczej. Emil nie umiałby wykrzesać z siebie nawet dziesięciu procent takiego mazgaja jak Grzesiek. Przyglądałam się najpierw podchodom Emila do dziewczyny i jego byłej kochanki do niego samego. Ta robiła wszystko, by nie pozwolić mu odejść, by go usidlić, odsuwając chłopaka od Magdy. Trzymałam kciuki za Magdę, bo zwyczajnie wierzyłam w prawdziwą miłość. Uczucie, którego – teraz byłam już tego absolutnie pewna – nie czułam do Grzeška.

Jeszcze kilka tygodni temu myślałam, że może poza lubieniem go, poczuję coś więcej po jakimś czasie. Kto wie, może go nawet pokocham? Nic takiego się niestety nie wydarzyło. Po dwóch miesiącach zaczął mnie tak bardzo drażnić, że ledwie powstrzymywałam złośliwe docinki w ciągu dnia, gdy na przykład w kuchni wkładał kubek do zmywarki i udawał, że nie wie, że należy go włożyć do góry nogami, bo inaczej naczynie nie będzie umyte. Albo wieczorem, gdy przez pięć minut wyglądał i naciągał prześcieradło na materac, jakby każde najmniejsze zagięcie miało spowodować, że nie zaśnie lub będą mu się śniły koszmary.

Najgorsze jednak było to, że zaczął mnie odpychać fizycznie. Nie brzydził, ale przestałam czuć cokolwiek podczas seksu. No może czułam mały wstręt, gdy włosie jego szczoteczki do zębów dotykało włosków na mojej szczoteczce. W sumie to chyba jednak był to wstręt fizyczny i podobne myśli dręczyły mnie tak często, że w końcu podjęłam decyzję o rozstaniu.

– Ale to znaczy, że chcesz jechać beze mnie na wakacje? – Grzesiek ewidentnie nie przyjmował do wiadomości informacji o zerwaniu. – Masz kogoś?

No ja jebie! Co za barani łeb z niego! Aż mnie skręcało, by mu powiedzieć, że tak, mam kochanka z gigantycznym przyrodzeniem, mercedesem i mnóstwem kasy, którą chce na mnie wydać. Niedobrze, bo skoro aktywował we mnie aż taką wredotę, to znaczyło, że nie było czego ratować, bo nie można budować czegoś trwałego na zgliszczach i tekturowym fundamencie.

– Mam pracę – odpowiedziałam. Traciłam cierpliwość, ale starałam się nie pokazać tego po sobie. – Wyjeżdżam do niej.

– Dokąd? – zapytał szybko i, nie czekając na odpowiedź, dodał: – Mógłbym jechać z tobą i dotrzymać ci towarzystwa!

– Będę wychowawcą kolonijnym dzieci. – Odpowiedź wyskoczyła ze mnie w momencie, gdy mój wzrok padł na matkę z dzieckiem, które ta wiozła we wózku. Dziecko darło się wniebogłosy, a kobieta nie zwracała na to zbytnej uwagi. – Kilkulatków.

To było perfidne, ale pamiętałam, że Grzesiek nie cierpiał dzieci i hałasu, jaki one robiły. Niekontrolowany grymas wykrzywił mu twarz. Wiedziałam, że celnie trafiłam z wymyślonym naprędce kłamstwem.

– To chociaż pozwól mi się odprowadzić na pociąg i odwiedzić na miejscu.

Co za uparty osioł! – warczałam w myślach, ledwie nad sobą panując.

– Jedziemy autokarem – brnęłam w kłamstwa, pamiętając, jak kiedyś Grzesiek wzbraniał się przed wycieczką

do Krakowa tylko dlatego, że musielibyśmy jechać właśnie autokarem.

– Nalegam.

No i co tu powiedzieć?

Westchnęłam, widząc, że jeszcze ten jeden raz musiałam baranowi ustąpić. Dla świętego spokoju i dlatego, że nie umiałam naprędce wymyślić kolejnego zniechęcającego go kłamstwa. Przypuszczałam też, że podanie godziny drugiej w nocy jako pory odjazdu autokaru nie zmieni niczego. Obawiałam się, że zapętlę się w kłamstwach, a akurat w ściemnianiu nigdy nie byłam zbyt dobra.

– Okej – mruknęłam, zdając sobie sprawę z faktu, że i tak zapędziłam się w kozi róg.

Teraz będę musiała znaleźć pracę wychowawcy kolonijnego. I w sumie czemu nie? Na myśl o takiej odmianie, a przy okazji nabiciu punktów na studiach pedagogicznych dzięki praktyce, aż się uśmiechnęłam. Nadchodzą wakacje, Darek da mi urlop, a ten wykorzystam nie na odpoczywanie, ale na pracę. Przy okazji uwolnię się od Grześka i przemyślę wszystko z dala od codzienności. Może być ciekawie, a i trochę dodatkowego grosza się przyda.

Kurde, najgorsze, że nie miałam komu się wygadać, przemielić temat, a może i wyzalić. Monika, moja przyjaciółka wyjechała do pracy za granicę i zapowiedziała powrót dopiero za pół roku. Była tak zajęta, że mimo iż obiecała dzwonić wieczorami, ledwie wysłała SMS-a, że pada na twarz i zadzwoni, gdy się wyśpi. Nie dzwoniła, więc wyglądało na to, że nie wysypiała się wcale. Nie chciałam zawracać jej głowy.



Wieczorem z kieliszkiem wina załączyłam laptop i zaczęłam przeglądać oferty pracy. Na pulpicie w folderze o nazwie WORK zapisałam kilka skrótów do stron z ofertami, po czym załączyłam ulubiony serial, który mnie usypiał. Zasnęłam, nim akcja odcinka rozkręciła się na dobre.

## Rozdział 2

# Fiut

## Iza

Rankiem wstałam skoro świt, ciesząc się z dwóch powodów. Po pierwsze dzień wcześniej w kawiarni udało mi się przekonać Grześka, by wrócił do swojego mieszkania. Nie chciałam, by spał u mnie choćby jeszcze jedną noc z obawy, że mimo wszystko będzie się próbował do mnie dobrać. Na pożegnanie, na otarcie łez, na pamiątkę. Oczywiście wzbraniał się przed powrotem do siebie, ale w końcu to moje mieszkanie, więc nie mógł rościć sobie do niego żadnych praw. Obiecałam mu tylko, że spakuję jego rzeczy i następnego dnia wieczorem będzie mógł je odebrać.

Po drugie mogłam odebrać przysługę u zmienniczki. Wisiała mi tyle dni, które za nią wzięłam, że nie obawiałam się, że odmówi zamiany. Musiałaby pracować codziennie przez najbliższe dwa tygodnie, by oddać mi godziny. Pewnie powinnam czuć się wykorzystana, ale sama na to przystałam, a bywało, że i proponowałam. Dlaczego? Bo nie chciałam wracać do mieszkania i do

Grześka. Ta dołująca prawda docierała do mnie właśnie z siłą wodospadu, dobijała koncertowo, ale równolegle cieszyłam się, bo wreszcie przestałam się oszukiwać.

– Mój Boże! Przecież ja unikałam go od dłuższego czasu! – Aż się plasnęłam w czoło, gdy zdałam sobie z tego sprawę. – Gorzej niż struś chowający głowę w piasek!

Stałam właśnie przed lustrem w sypialni, która służyła mi równocześnie za garderobę, i patrzyłam swojemu odbiciu w oczy, mierząc się z tym mało wesołym wnioskiem. To w tym momencie postanowiłam, że coś podobnego już się nie powtórzy. Nie będę z facetem, do którego uczucie nie powali mnie na kolana i nie złapie za gardło. Jeśli ponownie wejdę w taki durny układ, to nie będę w nim gniała aż tyle czasu.

– Żeby chociaż seks był porządny! Wtedy miałabyś usprawiedliwienie. – Wycelowałam oskarżycielsko palcem we własne odbicie. – A tu co? Ani ruchanka, ani ciekawie spędzonego czasu! Koniec z łatwymi wyjściami! Albo będą emocje, albo *adios amigo* i lecę dalej!

Westchnęłam rozdzierająco, po czym zakląłam, widząc godzinę, którą wyświetlał zegarek. Nie no, spóźnić to ja się nie mogę! Nie na rozmowę w sprawie pracy! Trzeba się szybko ogarnąć i biec na tramwaj.

Włosy, które do pracy zazwyczaj spinałam w grzeczny kok, postanowiłam zostawić rozpuszczone, pozwalając, by rozsypały się na plecy. Porzuciłam wysiłek zebrania ich i skręcenia w ciasny węzeł. Założyłam kosmyki za uszy, stwierdzając, że postawię na ich naturalność. W końcu miałam kandydować na opiekuna młodzieży, więc nie mogłam być ani zbyt ugrzecznioma, ani też za bardzo wyluzowana.

Z szafy w sypialni wybrałam białą bluzkę z kołnierzykiem i ciemne spodnie przed kolano. Taki ubiór najbardziej pasował mi do tej rozmowy. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, doszłam do wniosku, że elegancja jasnej koszuli z kołnierzykiem i maleńkimi guziczkami świadczyła o tym, że byłam odpowiedzialna i poważnie podchodziłam do spotkania z pracodawcą. Luźne materiałowe spodnie przed kolano nie gryzły się z koszulą, a przy okazji nadawały mi bardziej wyluzowany wygląd. Przymknęłam oko, uniosłam kciuk i smartfonem zrobiłam zdjęcie swojemu odbiciu, po czym wysłałam je w wiadomości prywatnej do Moniki. Nie przypuszczałam, by cokolwiek odpisała, ale zwyczajnie za nią tęskniłam i poczułam taką potrzebę.

Wygładziłam tkaninę na ramionach, strzepnęłam niewidzialny pyłek z rękawa i z niewielkim skórzanym plecakiem na ramieniu opuściłam mieszkanie.

– Komu w drogę, temu wrotki! – sapnęłam, dodając sobie animuszu, wduszając przycisk przywołujący windę. – Obym nie żałowała tej decyzji.

Ech, ten diablik i wewnętrzny pesymista zawsze musiał się przypieprzyć! Pewnie, że mogłabym olać sprawę i powiedzieć Grześkowi, że zwyczajnie zrywamy i nigdzie nie jadę, ale potrzebowałam tej odmiany i chciałam wyjechać z miasta. Samotne wakacje mi się nie uśmiechały, więc to rozwiązanie wydawało się obecnie najlepsze.

Postanowiłam jechać tramwajem. Na co dzień najchętniej przemieszczałam się po mieście rowerem, ale obawiałam się, że po pierwsze mój na wpół elegancki strój mógł na tym ucierpieć, a poza tym nie chciałam się martwić koniecznością szukania miejsca do

przypięcia roweru. Po drugie niebo nie było idealnie błękitne, a i prognozy zapowiadały deszcz, więc wolałam nie ryzykować zmoknięcia. Podbiegłam na przystanek, bo tramwaj właśnie do niego dojeżdżał. Wskoczyłam do środka i opadłam wygodnie na siedzenie.

W telefonie miałam zapisane adresy trzech szkół, do których chciałam jechać, by dowiedzieć się czegoś więcej o pracy wychowawcy kolonijnego.

Tramwajem lekko kołysało, klimatyzacja przynosiła ulgę, bo na zewnątrz zaczynał się już łać żar z nieba. Do tego dochodził zaduch, od którego spociłam się w ciągu kilku minut drogi na przystanek, co świadczyło o tym, że faktycznie zanosilo się na deszcz.

Siedziałam wygodnie na pojedynczym foteliku i obserwowałam przesuające się za oknem krajobrazy. Dojeżdżaliśmy właśnie do kolejnego przystanku, co oznajmił kobiecy głos płynący z głośnika. Gdy zatrzymaliśmy się na światłach tuż przed przystankiem, mój wzrok przyciągnął mężczyzna i dziewczyna. Dziewczyna stała nieruchomo ze wzrokiem wbitym w przestrzeń za oknem i była czerwona na twarzy niczym piwonia. Mężczyzna dla odmiany sprawiał wrażenie spokojnego i obojętnie spoglądającego przez okno, ale nie pasował mi fakt, że stał zbyt blisko dziewczyny. Ona za to wyglądała, jakby chciała wkomponować się w róg, który tworzyła ściana i rurka przy oknie. Nie rozumiałam sytuacji do momentu, gdy mój wzrok zjechał w dół, poniżej pasa mężczyzny. Coś mi mignęło, po chwili ponownie i omal nie krzyknęłam ze zgrozy, gdy zrozumiałam, co widzę. Facet ocierał się gołym, sztywnym fiutem o biodro dziewczyny! Napierał na nią, a ona nie wiedziała, jak się wykaraskać

z tej patowej dla niej sytuacji. Namolny froterysta napastował ją, a ona, zamiast odgonić natręta, pąsowiała na twarzy, starając się od niego odsunąć. Bezskutecznie. Zboczeniec dobijał sobą do jej biodra, odcinając jej drogę ucieczki. Minę miał przy tym taką, jakby zamyslił się nad problemem egzystencjalnym. Na pierwszym z przystanków dziewczyna precyzyjnie się odpychając, po czym wyprysnęła z tramwaju i mogłabym się założyć, że to nie był jej przystanek. Rozumiałam ten pośpiech, choć będąc na jej miejscu, z całą pewnością zareagowałabym zupełnie inaczej.

Poza mną w tylnej części pojazdu siedziała jeszcze tylko starsza, zapatrzona w przestrzeń za oknem kobieta i śpiący na tak zwaną „popielniczkę” mężczyzna. Wyglądał na mocno wczorajszego. Pewnie wracał po nocnej imprezie. Chrapnął, ocknął się, rozejrzał wokoło, po czym ponownie zapadł w sen. Froterysta namierzał kolejną ofiarę, ale poza mną, nie było w pojeździe żadnej dziewczyny. Nie nadawałam się na obiekt jego ataku. Siedziałam, więc nie mógł się o mnie ocierać. Pewnie na kolejnym przystanku i on wysiądzie, zmieni tramwaj, a tam zacznie polowanie od początku.

Prawie jak seks przerywany! Tyle że trochę nietypowy. Cóż, każdy dupczy tak, jak lubi.

Okazało się, że nie doceniłam faceta. Po chwili wahania usiadł w polu mojego widzenia, po czym zaczął majstrować przy rozporoku. Minutę później siedział z rozszerzonymi udami, a sterczący purpurową główką penis wystawał z rozpiętych dzinsów. Osłupiałam, nie wiedząc, jak zareagować. Nie zamierzałam mu się przyglądać, żeby nie poczuł się zbyt pewnie i nie podniecił jeszcze

bardziej. Odwróciłam głowę i niewidzący wzrok wbiłam w przesuwające się za oknem budynki. Myślałam, że tak go przetrzymam, ale nie doszacowałam zdesperowania gościa.

Aż podskoczyłam, czując coś gładkiego, czym zostałam dziabnięta w ucho. Odwróciłam głowę, by napotkać patrzące na mnie oko. Miałam przed oczami kutasa. Facet stał z penisem w ręku i starał się nim mnie dotknąć! W ucho?! No ja jebię!

– Czy ciebie, człowieku, pojebało!? – Podskoczyłam, przywierając plecami do okna. – Odsuń się ode mnie w tej chwili albo kopnę cię w ten drugi, głupi łeb i nie dość, że już ci nie stanie, to nawet z sikaniem będziesz miał problem!

Starsza kobieta spojrzała na mnie nieobecny wzrokiem, ale nie widziała wzrodu, bo jego właściciel stał do niej tyłem. Człowiek zmarszczył brwi, wyraźnie posmutniał, po czym wcisnął fiuta w spodnie i usiadł na siedzeniu przede mną ze zrezygnowaną miną. Przez chwilę zastanawiałam się, co powinnam począć. Wezwać straż miejską, czy może zaciągnąć hamulec i wezwać motorniczego, żeby obezwładnił zboczeńca?

– Przepraszam – bąknął nieznajomy, czym całkowicie mnie rozbroił.

– No ja, kurwa, myślę! – Wciąż byłam zdenerwowana.

– Marian jestem. – Wyciągnął rękę w geście powitania.

– Bywa. – Nie zamierzałam podać mu swojej. – Przed chwilą trzymałeś tą ręką fiuta, więc wybaczone, ale... – urwałam, pozwalając, by resztę dopowiedział sobie sam.

– No wiem – westchnął, jakby faktycznie rozumiał, a przy okazji cierpiał. – Widzi pani. Taka to chujowa

przypadłość – mruknął, po czym zamilkł, zaplótł ramiona na piersi i zapadł w głębokie zamyślenie.

Faktycznie, chujowa! I to dosłownie!

Nie podejmował już rozmowy. Ja również, bo o czym tu mówić? Choć nie powiem, korciło mnie, by go zapytać, jak często udaje mu się taki froterystyczny napad i czy kiedykolwiek wylądował za to na posterunku policji. Bo że coś takiego musiało mieć miejsce, tego byłam prawie pewna. Wątpiłam, by facet miał aż takie szczęście, by nigdy nie naciąć się przy podobnym numerku. No i czy on potrafił normalnie? Jak chłop z babą, po bożemu, z wkładaniem?

– Do widzenia – rzuciłam odruchowo, wstając, by wyjść na najbliższym przystanku.

– Do widzenia – odparł zdziwiony.

Wyglądał na zaskoczonego tym, że potraktowałam go jak człowieka. Prawdę mówiąc, samą siebie też tym zdziwiłam, ale widać zasady przekazane mi w dzieciństwie wryły się na tyle głęboko, by wyjść na światło dzienne nawet w stosunku do kogoś, kto chciał mi zgwałcić ucho.

Idąc do sekretariatu szkolnego, w którym byłam umówiona na rozmowę w sprawie pracy, myślałam nad losem Mariana. Skąd brały się takie dziwne upodobania seksualne? Czy facet miał żonę i rodzinę? Jeśli tak, to czy oni wiedzieli o jego preferencjach? A może tylko ocieranie się o zawstydzone jego zachowaniem kobiety, doprowadzało go do szczytowania? Może nie umiał inaczej? Nie lubił wkładać, bo niczego mu to nie dawało?

Zastanawiałam się nad tym nadal, wchodząc na schody prowadzące do wejściowych drzwi szkolnych. Głośne gwizdnięcie człowieka na rusztowaniu stojącego po



prawej stronie wejścia do szkoły oprzytomniło mnie. Zadarłam głowę i, osłaniając oczy przed słońcem, spojrzałam w górę. Po dźganiu mnie wzwoдем w ucho byłam w tak bojowym nastroju, że gdyby i ten tam w górze obnażał się i chciał gwizdaniem przyciągnąć moją uwagę, to wdrapałabym się teraz po rusztowaniu i ściągnęłabym go na ziemię za jaja.

Nie zdążyłam się przyjrzeć człowiekowi, a to za sprawą drzwi, które z impetem we mnie walnęły. Nie zdążyłam się też zasłonić ręką, więc masywne skrzydło przywaliło we mnie i popchnęło w tył. Schodziłam ze schodów rakiem, machając ramionami, byle nie wyrznąć na tyłek. Niewiele to pomogło. Klapnęłam na zadek w akompaniamencie dźwięku targanego materiału. Ekspresja ciała pourywała guziki, obnażając mnie prawie po sam pas. Zachciało mi się być elegancką, to dostałam nauczkę.

– No pięknie – warknęłam, a z rusztowania dobiegł mnie pełen podziwu gwizd robotnika.

Pokazałabym mu środkowy palec, ale obawiałam się, że osoba decydująca o zatrudnieniu mnie na stanowisku opiekuna dzieci, mogłaby to zobaczyć i uznać, że nie nadawałam się do piastowania tak odpowiedzialnej roli. Podniosłam się więc i, klnąc cicho pod nosem, otrzepałam tyłek. Następnie próbowałam jakoś domknąć poły bluzki, by zasłonić biust, który tak bestialsko obnażyłam. Tyłek też mnie bolał, ale rozmasowanie go postanowiłam sobie darować.

Przyjrzałam się osobie, która doprowadziła do całego zajścia. Oczekiwałam robotnika, może woźnego, tymczasem napotkałam pobłażliwe spojrzenie prawie czarnych oczu. Jedna brew powędrowała w górę, gdy wzrok opadł

na koronkę stanika. Byłam tak oburzona tą obcesowością, że zwyczajnie mnie zatkało. Żadnych przeprosin czy poczucia winy przez fakt, że zostałam tak potraktowana drzwiami! Zamiast tego chłopak wyminął mnie i, nie bąknąwszy nawet zwyczajowego „sorry”, odszedł, a ja zostałam osłupiała. Osłupiała i jeszcze bardziej wściekła niż po dźganiu mnie fiutem w ucho. No ja pierdołę, co za pechowy dzień!

Robotnik na rusztowaniu zagwizdał przeciągle i krzyknął:

– Co, mała? Może ci pomóc i otrzepać tyłeczek?

– A weź spierdalaj! – odkrzyknęłam, olewając zagrożenie, że kwalifikujący mnie człowiek usłyszy te ordynarne słowa.

– O, jaka ostra! – Z rusztowania dobiegł śmiech. – Lubię takie.

Zgrzytając zębami, weszłam po czterech schodach i wreszcie do szkoły. Owionął mnie chłód panujący w budynku i smród farby. Przemknęła mi przez głowę myśl, że wydarzenia, których doświadczyłam w drodze tutaj, mogły być ostrzeżeniem. Odeгнаłam głupie myśli i skierowałam się na piętro, zgodnie ze wskazaniem strzałki z napisem „Sekretariat”. W drodze zapięłam dwa z nieurwanych guzików, w pozostałe dziurki wpychając zrolowany w kulkę materiał koszuli. Musiało wystarczyć. Najwyżej wyjaśnię, że przewróciłam się tuż przed przyjściem. Nie rozumieją, to trudno. Chociaż to w końcu kadra szkolna, więc widzieli już w życiu tyle, że taka pierdoła nie powinna być niczym nadzwyczajnym.

– Raz kozie śmierć – westchnęłam, naciskając klamkę drzwi sekretariatu.

## Rozdział 3

# Ucieczka

### Tomek

Jeszcze w czerwcu podjąłem decyzję o tym, że tego lata odrzucę propozycję aquaparku i po raz pierwszy od lat nie spędzę wakacji jako ratownik. Nie z powodu zarobków, bo te nigdy nie były atrakcyjne. Plus tego zajęcia był jednak taki, że mogłem się spokojnie uczyć. Wodoodporna słuchawka w jednym uchu, volume na niskim poziomie i chłonałem wiedzę z nagrań udostępnianych w Internecie. Uczyłem się naprzemiennie angielskiego i włoskiego albo po prostu odsłuchiwałem audiobooki o tematyce biznesowej. Przy okazji pracowałem na świeżym powietrzu, co też miało swoje zalety.

Nikt nie zauważał słuchawki w uchu, bo pomagały w tym półdługie włosy i to był główny powód, dla którego ich nie ścinałem. Na studiach też robiłem ten sam numer, umilając sobie audiobookami nudne wykłady, na których obecność była obowiązkowa.

Przez cały rok w weekendy dorabiałem jako kelner i tutaj zarobki były o wiele lepsze niż w ratownictwie. Ani jedno, ani drugie zajęcie nie angażowało zbyt wielu procesów myślowych. Nie przejmowałem się tym, odkładałem kasę. Miałem cel i to było najważniejsze.

Niestety w pewnym momencie pojawił się duży problem. Rok temu pewna dziewczyna dostała na moim punkcie bzika. Dosłownie. Spędzała całe dni rozłożona na leżaku basenowym, bądź na ręczniku, jeśli nie udało jej się zająć jakiegoś leżaka w porę. W knajpie, w której pracowałem, nie mogła robić tego samego z wiadomych względów. Musiałaby zamawiać, kupując i płacąc. Miała mnie jednak przez pięć dni w tygodniu niczym krewetkę nabitą na widelec. Przyglądała mi się, jakby to patrzeć było jej niezbędne do życia. To nie było najgorsze. Mogłem wytrzymać nachalne gapienie się na mnie, ale dziewczyna postanowiła pójść o krok dalej. Zaczęła mnie nagrywać telefonem i robiła mi zdjęcia. Gdyby tylko do własnego użytku zniósłbym to jakoś. Niestety przegięła pałę.

– Tomek, czy tobie całkiem odjechała palma?! – Krzysiek bez powitania przeszedł do sedna, dzwoniąc w sobotę rano i budząc mnie zbyt wcześnie.

Za wcześnie, bo w soboty spałem dłużej po to, by być na chodzie do późnej nocy. Knajpa, w której kelnerowałem, a często robiłem również za ochroniarza, była otwarta do ostatniego klienta. Wiązało się to zazwyczaj z powrotem do domu nad ranem. Czasami o czwartej, a nawet o piątej.

– Nic mi o tym nie wiadomo – mruknąłem, wiedząc, że pewnie już nie usnę. – Powiedz coś więcej, to może przyznam ci rację.

– Starasz się o posadę w modelingu, czy tworzysz fan-klub napalonych na ciebie cipek? – Drażnił się ze mną.

– Rozłączam się, chyba że przejdiesz do sedna – warknąłem, choć najchętniej rzuciłbym wiązką bluzgów.

Rano nie należałem do zbyt miłych ludzi. Nie byłem radosny niczym skowronek, ale zmieniało się to po pierwszych kęsach śniadania i łyku kawy. Słabej, bo słabej, ale koniecznie kawy. Ot, przyzwyczajenie studenta.

– Oj, stary! – Krzysiek westchnął teatralnie. Całe szczęście, bo znaczyło to, że wreszcie przejdzie do sedna.

– Właśnie sobie myślę, że może lepiej jest nie wyglądać zbyt dobrze. Twój przykład mnie w tym utwierdza. Ale ci jedna dupa narobiła fejmu! Przejdź na głośnomówiący i odpal Facebooka.

Po tych słowach wiedziałem, że z całą pewnością nie usnę już tego ranka.

Okazało się, że psychofanka założyła mój fanpage ze mną jako prowadzącym i udzielała odpowiedzi jako ja. Na facebookowym wallu znalazłem masę zdjęć i filmów kręconych z boku. Ewidentnie widać było, że nie robiłem ich sam, a mimo to opisy wskazywały na fakt, że to moja radosna twórczość. Opisy filmików głosiły: „Mój zwykły dzień w pracy” albo „Moje boskie ciało”.

– Ja pierdolę – jęknąłem, widząc dokładne studium własnego tyłka w ujęciu z żabiej perspektywy.

Pewnie nagrywająca mnie osoba leżała na ręczniku i stąd taki kąt.

– Komuś nieźle odjechało na twoim punkcie. – Krzysiek, jak przystało na kumpla, nie cieszył się z mojego wkurwu. Zadzwoił, bo wiedział, że będę chciał coś

z tym zrobić. – Weź to zgłoś. Ja już to zrobiłem. Niech świruskę zbanują.

Zgłosiłem więc użytkownika, w efekcie zablokowano konto. Po nim powstało nowe. Ponowiłem zgłoszenie i to drugie także zamknięto. Po nim trzecie i czwarte, a wszystko w ciągu dwóch dni! Dziewczyna nie dawała za wygraną.

Ponieważ wiedziałem, kto był sprawcą, czy raczej sprawczynią, postanowiłem coś z tym zrobić i wziąć ją po dobroci. Przełamałem się, podszedłem do laski i poprosiłem, by przestała. Miałem nadzieję, że moje bezpośrednie działanie przyniesie efekt i dziewczyna ogarnie się i zaprzestanie stalkowania mnie. Mówiłem do niej, a ona patrzyła na mnie jak ciele w malowane wrota. Mógłbym przysiąc, że nie zarejestrowała ani słowa z tego, o co prosiłem. W efekcie na miejscu zamkniętego konta powstało kolejne. Nie mogłem nie docenić jej samozaparcia i pracowitości, bo każdorazowo musiała temu poświęcić godziny. W dodatku powstawały kolejne nagrania i miałem wrażenie, że połowa dziewczyn na basenie mi się przyglądała i nagrywała mnie telefonem. Nieważne, że być może po prostu oglądały coś w necie. Wpadałem w obsesję i czułem się jak kaczką do odstrzału. Dziewczyny były myśliwymi, pukawkami smartfony, a zwierzyną ja.

Zgłaszałem kolejne konta, a na ich miejsce powstawały następne i tak to się toczyło. Skąd wiedziałem, że to ta dziewczyna była ich założycielką? Ta jedna nie zagadywała mnie, lecz śledziła okiem kamerki w telefonie. Nie mogłem jej tego zabronić, musiałbym utopić telefon w basenie.

Postanowiłem zrezygnować z pracy ratownika, w efekcie musiałem zmienić plany na wakacje. Podczas roku studenckiego wróć do weekendowej pracy w knajpie. Teraz jednak czułem potrzebę, by wyjechać gdzieś na tyle daleko i w takie odosobnienie, by stalkerka nie znalazła mnie i nie nagrała kolejnych materiałów filmowych.

Po niespełna miesiącu pracy na kąpielisku Bugła i równoległym intensywnym poszukiwaniu zajęcia, którym mógłbym zastąpić to zajęcie, dowiedziałem się o czymś, co dało mi możliwość zniknięcia na jakiś czas z radarów stalkerki. Praca wychowawcy kolonijnego była do tego idealna, tym bardziej że obóz miał być umiejscowiony w środku mazurskich lasów, z dala od cywilizacji. Utrudniony dojazd, najbliższe większe miasto oddalone o pół godziny jazdy od obozowiska. Idealnie!

Pieniądze, które oferowano za pracę opiekuna dzieciaków, były podobne do zarobków ratownika. Nie stać mnie było na niepracujące wakacje, a i tak musiałem zrezygnować z kelnerowania w weekendy. Doszedłem jednak do wniosku, że potraktuję wyjazd do pracy na Mazury jako namiastkę urlopu i terapię dla zszarganej przez namolną laskę psychiki. Wyciągnę z pobytu w królestwie jezior tyle, ile zdołam. Przy okazji ukryję się i nim wróć, może śledząca mnie dziewczyna zmieni obiekt westchnień. Jeśli nie, to wezmę kolejny turnus. Jeśli po powrocie nie odpieprzy się, to zwyczajnie zgłoszę ją na policję. Udokumentuję nękanie, choć szkoda mi było czasu na takie pierdoły.

Jako pierwszy potomek i brat dwóch siostr oraz jednego brata byłem przyzwyczajony do tego, że nawet mając wolny czas, choćby właśnie wakacje, byłem przede

wszystkim najstarszym bratem. Pomagałem rodzicom w zajmowaniu się rodzeństwem i to ja się nimi opiekowałem, gdy staruszkowie tyrali na utrzymanie sześcioposobowej rodziny. Rozumiałem to i nie miałem do nich pretensji. Praca opiekuna młodzieży niewiele się od tego różniła. Przynajmniej tak sądziłem. Co może zrobić szesnastka dzieciaków, które będę miał pod opieką, czego nie zrobiła trójka rodzeństwa? Pięć razy więcej głupot niż brat i siostry. Wielkie mi rzeczy. Skoro dawałem sobie z tym radę w wieku lat dwunastu, to po dziesięciu latach opiekowania się nimi dam radę i z obcymi smarkami.

Złożyłem papiery, wypełniłem formularz i pozostało mi tylko spakowanie się i oczekiwanie na dzień wyjazdu. Planowałem, co zabiorę. Musiałem zrobić jeszcze ze dwa prania, ewentualnie dokupić spodenki i tyle było przygotowań.

Nawet i to zostało mi utrudnione przez ześwirowaną dziewczuchę. Gdy poszedłem po spodnie do Zary w Galerii Katowickiej, zauważyłem, że stalkerka i tu mnie namierzyła i postanowiła śledzić. Ja pierdołę! Widocznie szła za mną od mieszkania. Wcześniej jej nie widziałem, ale w jasnym, przestronnym i dobrze oświetlonym sklepie nie miała się gdzie ukryć. Nagrywała mnie właśnie telefonem trzymany ponad jednym ze stojących w przejściu wieszaków, więc była widoczna jak na dłoni.

– Ja jebie! – mruknąłem pod nosem, biorąc trzy pary krótkich spodni, i skierowałem się do przymierzalni. – Ciekawe czy do sracza też by za mną poszła.

Tego nie sprawdzałem, natomiast aż krzyknąłem, gdy stojąc na jednej nodze w przymierzalni i wkładając stopę do nogawki spodni, zauważyłem, że dziewczyna włożyła



rękę z telefonem do środka kabiny i bezczelnie nagrywała moje przebieranie się!

– Co ty wyprawiasz?! – Z impetem odsłoniłem zasłonkę przymierzalni i spojrzałem w szalone oczy dziewczyny. – Podglądasz mnie?!

Nic nie odpowiedziała, schowała telefon do kieszeni, po czym szybkim krokiem, prawie biegiem, opuściła strefę przymierzalni, a w efekcie pewnie i sklep. Ja natomiast straciłem ochotę na zakupy. Wziąłem jedyne spodnie, które przymierzyłem, zapłaciłem za nie i opuściłem sklep. Zignorowałem kretynekę, która stała opodal wejścia do sklepu i czekała na mnie. Na parterze galerii wyszedłem przez obrotowe drzwi i ze spodniami pod pachą puściłem się biegiem wzdłuż ulicy Mariackiej. Wątpiłem, by mnie dogoniła. Raczej nie dorówna mi tempem ani kondycją fizyczną. Nie ten typ. Właściwie to nie znałem tego typu ludzi. Jakież smutne życie musiała mieć ta dziewczyna, skoro spędzała je na stalkowaniu kolesia i podszywaniu się pod niego, tworząc jego fanpage.

Jeszcze tego dnia byłem spakowany i gotowy do wyjazdu. Opuszczałem właśnie szkołę, w której sekretariatcie dokonałem ostatnich formalności. Doniosłem kserokopię karty szczepień, o której zapomniałem dzień wcześniej. Otrzymałem też zgodę na opuszczenie spotkania zapoznawczego dla wychowawców, ponieważ nie mogłem wziąć wolnego w pracy w knajpie. Chciałem we wrześniu wrócić do kelnerowania, więc nie mogłem nawalić i strzelić bumelki. Zresztą to nie było w moim stylu.

Pogwizdując pod nosem, zbiegłem ze schodów. Naparłem z impetem na drzwi i poczułem, że uderzyłem

nimi kogoś po drugiej stronie. Chciałem przeprosić i pomóc poszkodowanemu. Było mi głupio i czułem się winny. Te uczucia ustąpiły miejsca irytacji, gdy zobaczyłem, w kogo uderzyłem. Na chodniku siedziała śliczna blondyneczka, ale nie to zwróciło moją uwagę. Była wyjątkowo ładna, ale zniesmaczył mnie jej ubiór. Jasna koszula, którą wpuściła w spodnie do kolan, była rozpięta prawie do pępka. Dziewczyna podniosła się z chodnika i, markując okrywanie nagości, spojrzała na mnie tak zalotnie, że aż mnie zemdliło.

Czyżby kolejny numer stalkerki? Zaczęła na mnie nasyłać koleżanki? A może to już tak daleko zaszło i teraz będzie więcej śledzących mnie panienek? Kurwa, przecież ja zaczynam fiksować!

Postanowiłem ewakuować się z miejsca zdarzenia. Ładne cycki i apetyczna blondyneczka kusily. Mógłbym zaprosić ją na kawę i może byłoby całkiem przyjemnie. Niestety psychofanka zagrażała mojej wolności, poczuciu swobody i zdaje się również zdrowiu psychicznemu. Wszędzie widziałem czających się prześladowców!

Wolałem odejść, by nie zobaczyć na Facebooku kolejnego swojego zdjęcia. Zaczynałem obawiać się własnego cienia! Niedobrze. Musiałem wyjechać i odpocząć.

## Rozdział 4

# Wyjazd

### Iza

– Proszę cię, przemyśl sprawę moich odwiedzin. – Grzesiek znów przyoblekł twarz w minę kota ze *Shreka* – Nie wyobrażam sobie trzech tygodni bez ciebie.

Nie pojmowałam, jakim cudem ten baran nie przyjmował prostej prawdy o tym, że nie zamierzam spędzać z nim już więcej czasu. Jeśli nawet wcześniej miałam choćby cień wyrzutów sumienia i jakąkolwiek wątpliwość co do tego, czy robię dobrze, rozstając się z Grzeskiem, to teraz nie lubiłam go już doszczętnie. Dotąd nie zdawałam sobie po prostu sprawy z faktu, jaką pizdą grochową był ten facet! Naprawdę dopadło mnie jakieś zaćmienie, bo cóż by innego?! Jak mogłam nie dostrzec, że Grzesiek był takim wymoczkim?! Żeby próbować brać mnie na łyzy?

Mimo niechęci pozwoliłam mu odwieźć siebie w dniu wyjazdu na miejsce zbiórki. Staliśmy opodal autokaru, do którego wsiadała dziatwa. Rodzice wkładali opasłe

walizki do bagażnika, a dzieciaki sadowiły się już w autokarze. Swoją drogą większość z nich miała dwa razy większe walizki niż ja. Nie wiedziałam, czy powinnam się tym martwić i czuć mniej kobieca, czy może cieszyć, że taka praktyczna ze mnie laska.

– Jadę i nie, nie zgadzam się, żebyś mnie odwiedzał. – Byłam twarda i, o dziwo, przychodziło mi to bez większego trudu. – Jesteś przystojny i szybko znajdziesz sobie dziewczynę. Daję ci moje błogosławieństwo i żegnam.

– Iza, przemyśl to. – Przyciągnął mnie do siebie i zakleszczył w ramionach. – Będę na ciebie czekał.

Ja pierdołę! Jakbym na wojnę jechała, była wojakiem, a on kobietą, która płacze w chusteczkę i wrywa włosy z rozpacz!

– Nie czekaj, bo nie wrócimy do siebie! – Odepchnęłam go, wysuplując się z więzących mnie ramion. – I cześć, do niezobaczenia! – Z ulgą obróciłam się w kierunku pojazdu.

Właśnie zamykano drzwi bagażnika, silnik pracował cicho. Wbiegłam po schodkach i zajęłam pierwsze wolne siedzenie. Kiwnęłam głową rówieśniczce, która też pewnie miała być opiekunką. Nie spoglądałam już przez okno, by ten kretyn nie pomyślał, że był choćby cień nadziei na powrót do mnie. Oparłszy głowę o miękki zagłówek, zamknęłam oczy i starałam się nastawić pozytywnie do wyjazdu.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że uciekałam i że robiłam to po części z tchórzostwa. Ogarniało mnie uczucie ulgi. Z każdym nikiem pod kołami autokaru kilometrem coraz większy spokój zalewał moje serce. Strasznie mi ten człowiek ostatnio ciążył, a jego obecność wysysała

energię. Teraz jechałam do pracy, choć tak naprawdę, to uciekałam od Grzeška. Gdybym została w domu, miałabym go u siebie codziennie. Koczowałby w mieszkaniu, a wszystko z braku pomysłu na spędzenie wolnego czasu. Ech.

Postanowiłam myśleć pozytywnie o tym, co mnie czekało. Aspekt finansowy dodawał wyjazdowi jasności i miło było pomyśleć, że będzie co dorzucić do oszczędności. Już lata temu wymarzyłam sobie wyjazd do Włoch. Chciałam zobaczyć prawdziwą winnicę, myślałam nawet nad wyjazdem na winobranie. Grzesiek nie chciał mnie puścić samej, a jechać ze mną nie mógł. Nie miał oszczędności, a ja odmówiłam, gdy zaproponował, że może sfinansuję jego połowę. Mówił co prawda, że postara się oddać mi pieniądze, ale coś w głowie krzyzczało, zakazując podjęcia podobnej decyzji. Chciałam zwiedzić kawałek Włoch, zobaczyć inny świat, ale nie na siłę i nie z Grześkiem. Teraz doszłam do wniosku, że pomyślę o tym na spokojnie podczas obozu. Był środek lipca, miałam przed sobą dużo czasu, więc istniała opcja, że sierpień spędzę w ten właśnie sposób.

Dzieciaki rozmawiały cicho, zapoznając się ze sobą. Autokar kołysał się miarowo, jechaliśmy na drugi koniec Polski. Z podręcznego plecaka wyciągnęłam telefon i słuchawki. Skasowałam wiadomość tekstową od Grzeška, w której wyznawał mi miłość, i włączyłam ulubioną playlistę. Za kilka godzin zaczynam pracę, ale będę też w miejscu, o którym piszą piosenki. Mazurskie jeziora, ciągnące się kilometrami lasy i czyste powietrze. Właściwie, to zaczynałam się cieszyć.

## Tomek

Gdy tydzień wcześniej mijalem blond kociaka na schodach szkoły, zwróciłem uwagę na jej urodę. To była ta sama dziewczyna, którą przewróciłem drzwiami. Wtedy wystraszyłem się, że to koleżanka stalkerki i dlatego tak szybko się ewakuowałem. Teraz podobna myśl przemknęła mi przez głowę, ale zdusiłem ją. To by było zbyt nie przegięcie i zwyczajnie nie chciało mi się wierzyć, by z mojego powodu dziewczyna zorganizowała wyjazd innej dziewczyny na obóz.

Blondyneczka była więcej niż ładna. Drobna, ale proporcjonalnie zaokrąglona. Teraz widząc ją wsiadającą do autokaru chwilę po tym, jak obściskiwała się ze swoim chłopakiem, musiałem przyznać, że bardzo przyjemnie się na nią patrzyło. Była zajęta, miała faceta i jechała na obóz jako wychowawca. Raczej nie po to, by mnie śledzić i dostarczyć materiały tamtej ześwirowanej dziewczynie. Patrząc na nią, pomyślałem, że ten wyjazd miał szansę, by stać się ciekawszy, niż przewidywałem. Czas pokaże, nie planowałem niczego.

Załączyłem rozmowy polsko-włoskie w telefonie i, przeżuwając kanapkę, rozparłem się wygodnie na swoim siedzeniu.

## Iza

Z godziny na godzinę dzieciaki ośmielały się coraz bardziej, zawierając znajomości. Skutkowało to tym, że robiło się coraz głośniejsze, a po czterech godzinach jazdy już praktycznie żadne z nich nie potrafiło usiedzieć na

swoim miejscu. Telefony wyczerpały się, więc nie było jak grać, czy przeglądać ulubionych miejsc w sieci. Plus wyładowanych smartfonów był taki, że przestali napierniczać muzyką z głośniczków telefonów. Troje miało dodatkowe bezprzewodowe głośniki, ale i te ucichły. Hałas kakofonii muzyki ucichł i zastąpiły go głosy, przekrzykiwanie się i salwy śmiechu dzieciaków. Zaczynałam podejrzewać, że ten wyjazd będzie o wiele bardziej eksploatujący i męczący, niż zakładałam.

Do bram ośrodka dotarliśmy wieczorem i zmęczenie musiał odczuwać każdy. Klimatyzacja w autokarze nie dawała rady schłodzić powietrza, ale nie dziwiłam się temu specjalnie. Taka ilość dzieci rozbrykanych niczym młode kozłeta i ponad trzydziestostopniowy upał na zewnątrz nadwyrężyły nie najnowszy już pojazd. Wysypaliśmy się z autokaru, gdy tylko kierowca zaparkował przed bramą ośrodka.

Rozpoczęła się procedura przydzielania walizek, które należało donieść do kwater. Autokar nie mógł wjechać na posesję, bo jak nam powiedziano, mógłby mieć problem z wyjazdem lub zakopałby się na nieutwardzonej nawierzchni.

Dzieciaki odbierały torby i plecaki, które wydawał ciemnowłosy chłopak. Twarzy nie widziałam, ale w oczy rzucił mi się inny detal jego urody. Bardzo, ale to bardzo zgrabny tyłek, kształtnie przechodzący w szerokie plecy i barki.

Byłam zmęczona, spocona, głodna i cisnęła mnie potrzeba, a zawiesiłam się, oglądając męski zadek. No nieźle! Czyżby to efekt spuszczenia siebie ze smyczy? Wakacje, ciepły klimat i włączył mi się tryb frywolności?

Niepodobne do mnie, ale kto wie, może tak to właśnie działało.

– Ty, blondi! – Podniosłam wzrok i napotkałam rozba-  
wione spojrzenie właściciela pupy. – Chodź, pomóż, bo  
do nocy nie skończymy!

Podreptałam do niego, dziwiąc się sobie, że nawet mi  
się nie chciało zawstydzić, mimo faktu bycia przyłapaną  
na obmacywaniu go wzrokiem. Widziałam, że go rozba-  
wiłam, może nawet przyjemnie połechtalam ego, ale je-  
dyne, o czym teraz myślałam, to ubikacja, prysznic, kola-  
cja i sen. Dokładnie w takiej kolejności. Wiedziałam, że  
od ostatniego podpunktu dzielą mnie lata świetlne, bo  
przecież trzeba jeszcze rozparcelować dzieciaki, dopil-  
nować ich nakarmienia, ablucji i dopiero wtedy będzie  
czas na zasłużony odpoczynek. Posłusznie odbierałam  
walizki i plecaki z rąk posiadacza ślicznego kuperka  
i, odczytując zawieszki na podpisanych bagażach, poda-  
wałam je ich właścicielom. Ładna, trochę onieśmielona  
dziewczyna, wokół której zebrały się najmłodsze dzie-  
ciaki, ustawiała ich w pary, pomagając się zorganizować.  
Wiedziałam już, że mi przypadną starsze dziewczyny,  
a gogusiowi w obcisłym T-shircie starsi chłopcy. Może to  
i lepiej, bo nie byłam przykładem kwoki, która przygar-  
nie zasmarkanego berbecia i utuli go własną piersią. Bli-  
żej mi było do pyskatych nastolatek, bo sama od zawsze  
taka właśnie byłam.

Gdy każdy odebrał już swój bagaż, a wyraźnie zmę-  
czony kierowca z ulgą zamknął luk bagażowy, a w końcu  
i autokar, ruszyliśmy do drewnianej furtki, w której stała,  
czekając na nas, uśmiechnięta kobieta i mniej radośnie  
usposobiony mężczyzna.



– Witamy na Rancho koło młyna – przywitała nas gromko. – Czeka was przygoda. Nie ma tu telewizora, ale jest piękna przyroda.

Najmłodsza grupa jęknęła na wieść o braku wymienionego sprzętu.

– Powiem więcej! – Uniosła teatralnie palec, przyciągając uwagę zebranych. – Nie ma Internetu, bo zasięg da się złapać dopiero kilometr stąd.

Jęknęli wszyscy, włącznie ze mną.

Cóż, przymusowy detoks od połączenia z siecią? Może być ciekawie. Cholera, nie pamiętam, bym nie łączyła się z siecią przez dłużej niż pół dnia! Może być bardzo, ale to bardzo... inaczej.

# Obozowe realia

## Tomek

Gdy wreszcie mogłem opuścić duszne wnętrze autokaru, poczułem ulgę. Po raz kolejny przekonałem się, że niełatwo przebić intensywność dziecięcych bąków. Dodatkowo jeden z młodziaków nie znosił dobrze podróży, toteż co jakiś czas biegł do toalety umiejscowionej w środkowej części pojazdu, by zwrócić to, co udało mu się zjeść, a później już tylko wypić. Po czterech godzinach usnął w końcu po dwóch tabletkach aviomarinu, które udało mi się mu wmusić po sprawdzeniu kolonijnej karty zdrowia pod kątem uczuleń.

Gdy wyładowywałem bagaże, ledwie powstrzymałem się przed parsknięciem śmiechem. Szukałem wzrokiem kogoś z wychowawców, by pomógł mi zautomatyzować, a tym samym przyspieszyć proces przydzielania walizek ich właścicielom. Nie zauważyłem innego faceta, a ciemnowłosa dziewczyna wycierała chusteczkami twarz dzieciakowi. Temu samemu, który tak burzliwie

przeżywał podróż, wymiotując co chwilę. W końcu napotkałem wzrok blondynki, choć bardziej trafne byłoby określenie, że zmusiłem ją do oderwania oczu od mojego tyłka.

Będzie się działo, pomyślałem. Uśmiechu nie udało mi się powstrzymać. Wyglądało na to, że mała już zaczynała łowić. Może się skuszę na wakacyjną przygodę. Coś, co skończy się w momencie powrotu do domu i do szarej rzeczywistości. Zostaną miłe wspomnienia, a każde wróci do swojego życia. Ot, taki wakacyjny epizod.

Czterdzieści minut później, po powitalnej przemowie właścicielki obiektu, która na szczęście nie trwała zbyt długo, przeszliśmy do rozparcelowania młodzieży. Mnie i blondi przypadły małe domki usytuowane po przeciwnych stronach ścieżki prowadzącej do niskich zabudowań. Jak się okazało, mieściła się tam jadalnia z niewielką kuchnią, świetlica i łazienki. Nasze chatki miały też najwyraźniej pełnić funkcję stróżówek, bo były usytuowane najbliżej wejścia do obozu, prawie przy samej bramie. Zupełnie tak, jakbyśmy mieli pilnować, by nikt niepowołany nie wszedł do ośrodka, czy też spragniona wolności młodzież nie wymknęła się na zewnątrz.

Ciemnowłosa dziewczyna zajęła największy z budynków w głębi. Osiem dziewczynek przypadło jej, a ośmiu najmłodszych chłopców przydzielono Oli. Widać było, że maluchy kleją się do dziewczyn, a i im ten stan rzeczy najwyraźniej odpowiadał. Przyjrzałem się brunetce, jej ciepłu i uśmiechowi, a po chwili porównałem ją z blondi. Ta druga wyglądała na o wiele ostrzejszą, może nawet zimną. Ładne były obie, ale brunetka nie wyglądała na łatwą, traktującą seks jako uprzyjemnienie sobie czasu. Blondi

to co innego. Byłem pewien, że to z nią zaliczę tutaj coś gorącego. Nie miłość, bo nie miałem czasu ani ochoty na te cklive pierdoły. Poza tym była przecież zajęta.

Plan był prosty: zbliżyć się, wy badać kociaka i się za bawić. Bez komplikacji, zabawy w związek, bez kontynuacji. Wakacje w pracy? Zapowiadało się, że będzie grubo.

## Iza

Okolo północy w obozie panowała wreszcie kompletna cisza. Ludzka cisza oczywiście, bo powietrze rozbrzmiewało cykaniem setek, jeśli nie tysięcy cykad. Owady koncertowały, uaktywniając się w ciemności. W oddali rechotały żaby i jakoś tak koily mnie te dźwięki, ale senność ustąpiła, tym bardziej że w końcu udało mi się zmyć z siebie pot i kurz. Pryszniczki były koe dukacyjne, co znaczyło, że trzeba było wyznaczyć pory kąpeli. Najpierw maluchy, później starsze dziewczęta, na końcu chłopcy. Ci ostatni zaliczyli wyjątkowo krótki prysznic, bo dziewczęta zużyły cały zapas ciepłej wody. Więcej jednak było przy tym śmiechu niż faktycznego obrażania się za brak oszczędności w gospodarowaniu zapasami wody. Grupy obrzucały się przezwiskami, które na szczęście lekko tylko ocierały się o wulgaryzmy. I dobrze. To obiecywało względnie ułożoną młodzież. W końcu posłusznie pogasili światła w domkach, po jakimś czasie wygasila się również ich aktywność. Umilkły rozmowy, śmiechy i wygłupy.

Usiadłam na schodach przed drzwiami domku i sięgnęłam po talerz z niedojedzoną bułką. Właścicielka obozu ulitowała się nad nami, przewidując zmęczenie dzieci

po podróży. Okazało się, że na posiłki będziemy chodzili do stołówki oddalonej o półtora kilometra. Przed wyjazdem, na zebraniu zapoznawczym zorganizowanym w szkole faktycznie była o tym mowa. Nie wsłuchiwałam się wtedy, za bardzo skupiałam się na zmianach, które na mnie czekały.

– Teraz to sala zabaw i dyskoteka. – Kobieta z rozrzewnieniem spojrzała na budynek. – Sanepid zabronił nam tu karmić. Chyba że dostosujemy kuchnię do nowych wymogów. Nie stać nas na to, więc trzeba chodzić do najbliższego ośrodka. I tak mamy szczęście, że udało się obejść ten przepis.

– Ja tam się cieszę. – Czułam potrzebę podniesienia kobiety na duchu. – Przymusowy spacer zaostriży apetyt. Poza tym nie mamy takich pięknych widoków w mieście. No i czymś jednak musimy wypełnić obozowy czas.

Kobieta uśmiechnęła się smutno, po czym zarządziła rozdanie suchego prowiantu. Bułki z masłem i mortadelą smakowały niezmiernie. Sto sztuk zniknęło w mgnieniu oka. Do tego każdy mógł nabrać sobie kompot z wielkiego garnka, który miał być do dyspozycji wszystkich do dwudziestej drugiej. Zgasiałam światło na ganku i, usadowiwszy się na ciepłych, drewnianych stopniach, leniwie przeżuwałam bułkę. Napawałam się samotnością, latem i chwilą obecną. Ułożyłam się w końcu wygodnie na plecach, na przesiąkniętych ciepłem deskach podestu i, podłożywszy ramię pod głowę, wpatrzyłam się w niebo. Przez dłuższą chwilę zaskoczona do granic możliwości po prostu patrzyłam. Nieboskłon wyglądał tak, jakby ktoś pomnożył ilość gwiazd, rozjaśnił je i wyostrzył kolory.

– Piękny widok, co?

To pytanie tak mnie zaskoczyło, że zerwałam się momentalnie, a dłonie odruchowo zacisnęłam w pięści. Wcześniej tak się zamyśliłam, że zwyczajnie nie zauważyłam, kiedy właściciel kształtnego tyłeczka podszedł do mnie i stanął obok schodów.

– Trenujesz się na ninję? – warknęłam. Gdy ktoś mnie wystraszył, moją naturalną reakcją była agresja. Nie panowałam nad tym, ale uważałam, że to zdrowe zachowanie. Jeśli intruz będzie wrogo nastawiony, zawsze podnosi się szansa na to, że się obronię. – Nie zachodzi się tak kobiety, bo można oberwać w głowę!

– Wybacz. – Ewidentnie rozbawiłam go agresją. – Wyglądało, jakbyś usnęła. Chciałem być rycerski i w razie czego przenieść cię do łóżka.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Rycerskość mnie rozbroiła, agresja zniknęła, zrobiło mi się zwyczajnie głupio.

– Iza jestem. – Wyciągnęłam rękę, ciesząc się równocześnie, że ciemność okryła rumieniec wstydu, którym się oblałam.

– Tomek. – Ujął ją w swoją ciepłą dłoń i przytrzymał trochę dłużej, niż powinien. – Mieszkam naprzeciwko. Gdybyś miała koszmary, to wiesz... – Zrobił wymowną pauzę. – Wystarczy mi zawołać.

– A ty co? – Wyrwałam dłoń, czując gęsią skórę na przedramionach. Zmysłowy tembr jego głosu pobudził coś w moim umyśle, ale odruchowo włączyłam złość, tłumiąc szmeranie w dole brzucha. – Przybiegniesz i opowiesz mi bajkę na dobranoc?

– Potrzymam cię, za co tylko będziesz chciała – zaśmiał się.

Miałam ochotę kopnąć go w odpowiedzi. Zamiast tego sięgnęłam po pusty talerz i, nie siląc się na pożegnanie, odwróciłam się na pięcie i weszłam do ciemnego domku.

– Już ja ci, kurwa, pokażę księżniczkę, którą trzeba ratować przed smokami – mruczałam pod nosem, przekręcając klucz w zamku. – Trafieś na smoczyce, gogusiu.

Położyłam się na wąskiej pryczy, a po kilku minutach już spałam. Z brudnymi zębami, bez zwyczajowego nakremowania stóp, ale to przez zmęczenie. Jakby mi ktoś wyłączył zasilanie i odciął świadomość. W jednej chwili nakryłam się szorstkim kocem, a w drugiej odpląnąłam w objęcia Morfeusza.

## Tomek

Dobra, musiałem przyznać blondi punkt. Nie byłem przyzwyczajony do pyskatych bab, a ta zareagowała wyjątkowo nieprzychylnie. Myślałem, że wdamy się w przyjemną, nocną rozmowę. Otoczenie bardzo sprzyjało poznaniu się, nawiązaniu bliższej znajomości. Co tymczasem? Zerwała się i przyjęła postawę bojową. Wyglądała zabawnie i, o dziwo, wzbudziła mój ostrożny podziw. Nie dała się zagadać, wciągnąć we flirtowanie. Odwróciła się na pięcie i tyle było naszego kontaktu. Albo tak bardzo się pomyliłem w ocenie dziewczyny, albo przemawiało przez nią zmęczenie. Jakby nie było, zaciekała mnie.

Poiedziałem jeszcze kwadrans na werandzie, ale powieki samoistnie zaczęły mi się zamykać. Przeniosłem się więc do wnętrza domku. Był niewielki, góra trzy na trzy metry. Mieściło się w nim niewielkie łóżko i płytką

szafa na ścianie naprzeciwko. Pomiędzy nimi stał stół pod oknem i krzesło.

Usnąłem, wsłuchując się w dźwięki dobiegające zza moskitiery. Dobrze, że ktoś pomyślał o takim udogodnieniu, bo ten kawałek przeziernej szmaty chronił przed krwiopiczymi owadami.

Następnego dnia wstałem po piątej rano, ciesząc się, że byłem pierwszy na nogach. Chwyciłem ręcznik i pobiegłem pod prysznic. Spociałem się tej nocy, mimo że spałem jedynie w majtkach. Wraciałem obudzony i przepelniony energią. Nie chciało mi się nawet wycierać włosów, taką przyjemność dawała woda spływająca na plecy.

Mimo wczesnej pory powietrze było już nagrzane. Przy takiej aurze właściwie przez cały czas trzeba by polewać się wodą. Dochodziłem do domku, gdy przez bramę wbiegła zdyszana i zarumieniona na twarzy blondi. Trenowała? Holender, chyba pomyliłem się bardziej, niż mi się wydawało. Ciekawe, czym mnie jeszcze zaskoczy.

– Cześć – rzuciła z uśmiechem i wbiegła po trzech schodkach prowadzących do domku.

– Cześć – odpowiedziałem w kierunku zamykających się drzwi.

## Iza

Byłam zła na siebie, ale nie potrafiłam się nie uśmiechnąć. To był odruch, a wszystko przez zachwyt przyrodą, no i półnagim Tomkiem, na którego wpadłam, wracając. Dzień wcześniej byłam zbyt zmęczona podróżą, by mu się przyjrzeć. W nocy było za ciemno, zresztą wkurzyłam się tym, że dałam się wystraszyć. Taki odruch.



Dziś wstałam skoro świt. Niebo nabierało dopiero jasnej szarości, ale nie chciało mi się już spać. Możliwe, że to przez dysproporcję między ilością tlenu w powietrzu w rodzinnym mieście a tutaj, w głębi lasu.

Poczułam potrzebę ruchu. W spodenkach i obcisłym, trzymającym na swoim miejscu piersi, topie pobiegłam leśną ścieżką. Cisza przyrody konkurowała z jej malowniczością. Było zielono, ciepło, ale nie duszno, i pachniało wilgotnym poszyciem i korą. Biegłam przed siebie, przeskakując leżące na ziemi pnie, czasami przedzierałam się przez wysokie trawy w miejscach, gdzie wilgoć mlaskała nasiąkniętym wodą podłożem.

– O mamó – jęknęłam zachwycona, dobiegając do skarpy, w której dole rozciągało się jezioro. – Jak pięknie!

Mówiłam do siebie, ale nie było w tym niczego dziwnego. Nie teraz i nie tutaj. Oddech się uspokajał, włoski na przedramionach się unosiły, gdy wiatr studził spoczną skórę. Przede mną pyszniło się ogromne jezioro z porośniętą zielenią wyspą na samym środku. Było rozległe i nie miałam pewności, czy nie zakręcało za wyspą. Nie zauważyłam ani jednego pomostu wychodzącego z brzegu w wodę. Przyroda wyglądała dziewiczo, jakbym była tutaj jedynym człowiekiem i tylko jasne pasmo, które kreślił na niebie samolot, psuło ideał, przypominając o istnieniu cywilizacji.

Miałam sporo czasu do momentu, gdy dzieciaki się obudzą, a wraz z nimi nastanie moment wypełniania obowiązków. Mogłam przejść się wzdłuż linii brzegowej, wchłonąć trochę tego życiodajnego spokoju.

Podobało mi się tutaj tak bardzo, że mogłabym spędzić całe dwa miesiące w zielonej głuszy. Oczywiście bez

Grzeńska, samotnie. Taki był warunek spokoju. Rozmarzyłam się i zagapiłam, przez co okazało się, że zostało mi już niewiele ponad godzinę do zbiórki na dziedzińcu przed byłą stołówką. Musiałam pobiec, by zdążyć się jeszcze odświeżyć. Wszyscy pewnie jeszcze będą spali, ale chciałam mieć czas na pomarudzenie pod prysznicem, umycie włosów i nałożenie odżywki. Wbiegłam na posesję obozową w momencie, gdy do swojego domku wracał Tomek. Na jego widok omal nie pogubiłam kroków i nie poplątałam nóg. Za jedyne ubranie służył mu ręcznik. Owinięty nim w biodrach stanowił obrazek niczym z ekskluzywnego czasopisma dla pań. Ciemne, mokre włosy ociekały wodą, od której błyszczał tors i ramiona. Wyglądał na zrelaksowanego i zaskoczonego zarazem. Nie spodziewał się mnie, jak i ja nie zamierzałam wpaść przecież na niego. Staął zaskoczony w pół kroku, mi natomiast, o dziwo, udało się wycelować stopami w schody. Rzuciłam uśmiechnięte „cześć” i miałam nadzieję, że moja mina przy tej okazji nie wyglądała zbyt idiotycznie.

Tomek nie był TYLKO przystojny. On powalał urodą. Rysom twarzy nie zdążyłam się przyjrzeć, tak bardzo pochłonął uwagę tors, rzeźba mięśni ramion, a przede wszystkim brzucha. To nie był zwykły sześciopak, ale wypukła płatanina ścięgien pod skórą tak idealnie kształtna, że aż mi dech zaparło. Co gorsza, do ust napłynęła ślina, jakbym zobaczyła coś wyjątkowo smakowitego. Apetyczny był z całą pewnością i mogłabym dać się pociąć, że zdawał sobie z tego sprawę. Co jak co, ale zbytnią pewnością siebie i przekonanie o własnej atrakcyjności u mężczyzny mogło u mnie wywołać jedną tylko reakcję.

Nie należałam nigdy do flirciar. Byłam słaba w te klocki. Za dużo było we mnie przekory, a może po prostu źle pojętej dumy. Tomek wyglądał na człowieka, który przywykł do bycia adorowanym. Pewnie i ode mnie oczekiwał takich reakcji, toteż smoczyca w mojej duszy obudziła się samoistnie. Jakby we wnętrzu pękła skorupka jaja, a spomiędzy łupinek wypełzło czteronożne stworzenie z ogonem, kaszlące dymkiem i iskrami.

Weszłam do malutkiej chałupki i plecami oparłam się o drzwi. Serce waliło mi jak młotem. Reakcja ta była idiotyczna, ale zadziałał tu bardziej podświadomy odruch, może intuicja. Wiedziałam, że nie będzie mi łatwo reagować na tego faceta spokojnie. Wolałam jednak brak adoracji z jego strony, niżli własne zniżenie się do kokietowania urodziwego chłopca. Jeszcze czego! Co to to nie! Zgarnęłam ręcznik, kosmetyczkę i tak szybko, jak pozwalały na to klapki, popędziłam pod prysznic. Obóz budził się powoli ze snu, więc miałam najwyżej dziesięć minut intymności w kąpielni. Na wszelki wypadek myłam się, pozostając w bieliźnie. Przy okazji wypłukałam z niej pot, a przy obecnych temperaturach mogłam być pewna, że w ciągu pół godziny ubranie na mnie wyschnie.

## Rozdział 6

# Cud przyrody

### Tomek

Apel rozpoczął się punktualnie o ósmej. Pani Urszula, właścicielka obiektu, gromkim głosem zagoniła dzieciaki na plac przed byłą stołówką i wygłosiła przemowę. Mówiła o zagrożeniach związanych z dziko rosnącymi roślinami i plastycznie, wręcz makabrycznie, opisała skutki połknięcia wilczych jagód czy grzybów. O połknięcie przez dzieciaki grzybów byłem dziwnie spokojny. Nie tknęliby tych owoców runa leśnego, ale co do jagód nie czułem już ani cienia pewności. Po zagrożeniach przyjmowanych otworem gębowym przyszła kolej na ugryzienia przez żmije, poparzenia jadem ropuchy i ukąszenia szerszeni i im podobnych owadów. Po piętnastominutowej pogadance starszaki ziewały znudzone, czekając na koniec. Maluchy zbiły się w ściślejszą grupkę, traktując Sandrę i Olę jak namiastkę matki. Funkcja postraszenia została spełniona, po czym ogłoszono marsz do stołówki znajdującej się w najbliższej gospodzie. Spacer okazał się nie

być długi, na moje oko kilometrowy. Pod koniec maluchy jęczały, że są głodne i marudziły niemiłosiernie, opóźniając pochód. W efekcie blondi zniknęła mi z oczu, bo poszła przodem. Ja z Sandrą poganiałem brzdące, w końcu niosłem na barana jedną z dziewczynek. Niepotrzebnie to wymyśliłem, bo zaczęło się ustawianie wyimaginowanej kolejki, która z dziewczynek będzie druga, trzecia, aż po dziesiątą. Gdy w końcu dotarliśmy do gospody, okazało się, że starszaki kończą jeść śniadanie, a Iza i pani Ula gdzieś zniknęły. Usadziliśmy najmłodszą grupę, a po chwili troje wyznaczonych dyżurnych doniosło talerze ze śniadaniem. Zapadła błoga cisza i tylko zgrzytanie łyżek o dno wątpliwej urody porcelany zagłuszało ciszę.

– No to czeka nas taka wędrówka trzy razy dziennie.

– Pani Urszula dosiadła się obok mnie na sfatygowanej ławie. – Nie wiem, co ma ta karczma, czego my nie mamy w naszej garkuchni, że nie możemy gotować dla dzieci. Chyba że weźmie się pod uwagę inne aspekty.

– Jakie? – zainteresowałem się.

– Znajomości – odparła lakonicznie, po czym zacisnęła usta i spochmurniała.

Nie wiedziałem, o czym mówiła, ale nie o to chciałem teraz spytać.

– Widziała pani może Izę? – Ściszyłem głos, bo nie wszyscy musieli wiedzieć o moim zainteresowaniu dziewczyną. Właściwie to sam przed sobą tłumaczyłem, że zwyczajnie martwię się o ładną i zadziorną współpracowniczkę, ale wyłącznie ze względów służbowych. – Odłączyła się na początku drogi.

– Poprosiłam ją, żeby obgadała sprawę posiłków, bo nie znoszę właścicielki tego przybytku – mruknęła,

wskazując głową tył budynku. – Widać, że z Izy obrotna dziewczucha.

Po tych słowach wróciła do skubania bułki, którą dyżurni przynieśli w drugiej turze.

Przyjrzałem się krytycznie pomieszczeniu. Wyglądało, jakby od lat nikt go nie odnawiał, a i sprzętaczka nie przykładała się do swoich obowiązków. Drewniane stoły nosiły ślady intensywnego użytkowania. Były popisane, zryte pewnie ostrzem noża, w rysy wżarł się bród i tłuszcz. „Tutaj byłem – Marcin”, „Kocham Aśkę – Damian”, „Pany górą”. Czytałem te i wiele innych nachodzących na siebie mądrości uwiecznionych w drzewie blatu, udając, że nie czekałem na powrót blondyny. Przyszła wreszcie i po minie widziałem, że była wzburzona. Zaróżowiona rumieńcami, z pociemniałymi oczami i zaciśniętymi ustami. Wyglądała zabójczo. Ostra, może nawet niebezpieczna. Niezły kociak! Nie spojrzała na mnie nawet, za to spiorunowała wzrokiem panią Ulę. Ta ostatnia unikała patrzenia Izie w oczy. Ciekawość mnie zżerała, ale widziałem, że raczej nie dowiem się niczego. Nie tutaj i nie teraz.

## Iza

– Jak pani może kupować jedzenie u tej pizdy?! – syczałam jak najciszej, a było to wyjątkowo trudne, bo najchętniej ryknęłabym najgłośniej, jak się da, by rzeczona pizda usłyszała moje słowa. – Przepraszam za wyrażenie, ale przecież to jest rozbój w biały dzień!

– Chodzi ci o ceny, jakość potraw, czy miejsce ich przygotowania? – Widziałam permanentną rezygnację

w oczach właścicielki rancho. – Na układy nie ma rady, moje dziecko.

– Ale jak to? – Czułam wściekłość i bezsilność równie mocną, co chęć naprawienia zła. – Przecież jeszcze tylko karaluchów w kuchni brakuje! Chociaż cholera wie, może miałą je i dodają do posiłku. Proszę mi wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje!

Pani Urszula zaspokoila moją ciekawość i z każdym kolejnym zdaniem włosy jeżyły mi się na głowie, a w kieszeni otwierał szczyryk. Ba, maczeta, nie szczyryk! Ogarnęło mnie uczucie misji do wypełnienia. W głowie kiełkował plan i tylko musiałam wykonać jeden telefon, by zaciągnąć języka. Potrzebowałam pół godziny spokoju, a z tego, co mówiła właścicielka, zasięgu należało szukać kilometr przed ogrodzeniem obozu. Teraz mieliśmy iść nad wodę. Że dzieciaki były podekscytowane, nie dziwiło mnie ani trochę. Nawet starszaki nie panowały nad radością, a ta objawiała się podkręceniem ich głośności. Co chwilę któreś z nich wybuchało nadmierną radością. Cieszyłabym się i ja, ale nie potrafiłam zdusić w sobie buntu wobec niesprawiedliwości. Konszachty szczerbatej właścicielki Karczmy pod bocianem, w której to mieliśmy się stołować trzy razy dziennie, z tutejszym sanepidem przyćmiły spontaniczny odbiór przyjemności płynącej z kąpeli w jeziorze.

Nad jeziorem podopieczni rozkładali koce i ręczniki, pani Ula wraz z synem ponurakiem odganiała ich od szuwarów, wskazując piaszczystą plażę i równie czyste wejście do jeziora. Sandra i Ola nadzorowały smarujące się kremami dzieciaki, a bóg męskiej urody w czerwonych, luźnych spodenkach przekazywał swojej i mojej grupie

instrukcje korzystania z wody. Docierały do mnie strzępy informacji, co należy robić, gdy się topisz, i jak rozpoznać, że ktoś tonie. Rozbawione z początku miny pewnych siebie chłopaków zmieniły się na skupione, w końcu na przestraszone. Widać Tomek miał talent w straszaniu innych konsekwencjami własnej nieostrożności. Może bym się nawet zachwyciła, ale czułam potrzebę wykonania telefonu. Musiałam uderzyć do człowieka wyczulonego na niesprawiedliwość ludzką tak jak ja. Nie było w tym nic niezwykłego, bo w końcu byłam jego córką.

Usadowiłam się na wystającym ze skarpy pniu i, stwierdziwszy zasięg sieci w telefonie, wybrałam kontakt zatytułowany „Tatuś”.

– No co tam, Iza? – Jego ciepły tembr głosu wywołał odruchowy uśmiech na mojej twarzy.

– Najpierw ty powiedz co u ciebie.

Wyciągnęłam przed siebie nogi, skupiłam wzrok na ostrożnie wchodzących do wody dzieciakach i, nasiąkając słońcem, wsłuchiłam się w słowa taty.

## Tomek

Blondyna intrygowała mnie coraz bardziej. Z całą pewnością nie można było o niej powiedzieć, że była pospolita. Miałem ochotę dać sobie kopniaka za to, że tak szybko ją zaszufłkowałem. Winna temu była jej uroda. Długie, jasne włosy i okazałych rozmiarów biust kojarzyły mi się z roześmianym i chętnym do bliższych kontaktów dziewczęciem. Ten kociak był inny. Wyglądało na to, że coś ją nurtowało, denerwowało i wprawiało w wibracyjny stan. Od śniadania była w innym wymiarze.



No dobra, może i byłem baranem, ale oczekiwałem zainteresowania z jej strony. Na taką wyglądała – łatwą, chętną i zabawową. Oko automatycznie odnajdywało ją i zawieszało się na krągłościach. Teraz wyglądała na pochłoniętą rozmową telefoniczną. Pewnie ze swoim gogusiem, bo do kogo tak chętnie śmiałyby się przez telefon. Ogarnąłem młodzież i porządnie nastraszoną wysłałem do jeziora. Byłem dobry w przekazywaniu możliwych, makabrycznych scenariuszy, toteż dzieciaki wbiegły do jeziora, ale ich entuzjazm był naznaczony skupioną ostrożnością. Efekt osiągnąłem, teraz wystarczyło czuć. Przykładów do przedstawienia ludzkiej bezmyślności i głupoty w kontakcie z wodą zebrałem przez trzy lata pracy ratownika aż nazbyt wiele. Dziś lekcja była delikatna. Bardziej makabryczne opowieści zostawiłem sobie na potem. W tej chwili uważali, byli pełni szacunku dla wody. Lepsze to niż zakończenie wakacji i życia z płucami napełnionymi wodą. W końcu przegrałem z własną ciekawością. Zostawiłem młodziaków pod okiem Sebastiana, najstarszego chłopaka z grupy, i zrobiłem kółko, wspinając się na skarpę. Wszedłem między drzewa i bezszelestnie podkradłem się do blondyny, po czym bezwstydnie zacząłem podsłuchiwać rozmowę. Powiniennem pewnie odczuwać wyrzuty sumienia, ale miałem to w dupie. Wzbudziła moją ciekawość, więc chciałem dowiedzieć się jak najwięcej. Przycupnąłem za drzewem i wsłuchiwałem się w rozmowę.

– No co ty?! – Była podekscytowana i rozradowana. Nie wiedziałem, które uczucie dominowało bardziej. – Catering? Genialny pomysł. Ty to masz łeb na karku! Aż